

Piętrowy pastisz?

Do klasyki europejskiego teatru zaliczyć dziś już można „Operę za trzy grosze” Bertolda Brechta.

Napisana w 1928 r., nie tylko najgłośniejsza, ale i najlepsza sztuka Brechta była zarazem manifestem ekspresjonistycznego stylu i oryginalnego Brechtowskiego teatru. W Polsce należy do najczęściej grywanych sztuk autorów zagranicznych. „Opera” stała się niejako dziełem nieśmiertelnym dzięki odkrywczej konwencji i prekursorstwu w sposobie posługiwania się muzyką i budowaniu na scenie przypowieści o dość przewrotnym charakterze.

Z drugiej zaś strony czas spowodował, iż wątki społeczno-dydaktyczne i polityczne sztuki zwietrzały już. Chciałoby się w tym miejscu zapytać jaki więc sens ma dzisiaj (niemal 60 lat od prapremiery, w ciągu których wiele zmieniło się w układzie stosunków politycznych, społecznych) wystawianie „Opery”. Nie ulega wątpliwości, że muzycznej strony sztuki, przepięknych songów słucha się wciąż z taką samą przyjemnością. Wobec zdezaktualizowania się wielu problemów zawartych w sztuce Brechta jawi się pytanie: jak grać dziś „Operę za trzy grosze? Pół żartem, pół serio? A może jako pastisz?

Ze sporym przymrużeniem oka na sferę wątków społecznych i różnych dydaktycznych „prawideł”, proponuje nam inscenizację tej sztuki Bogdan Michalik. Częstochowska inscenizacja, utrzymana w tonie zabawowym, idzie w kierunku pastiszu. Pastiszu na formę (konwencjonalną, kostyczną operę i jej podkasaną siostrę — manieryczną operetkę) i na sprawę. Pomysł niezły. Gorzej z wykonawstwem (nierzadko przerysowane postaci oscylują w kierunku farsy; jak np. w scenie więziennej duet zazdrości: Polly i Lucy). Pastisz zresztą pojawia się tutaj niejako w formie piętrowej, czyli pastisz pastiszu. Myślę, że wbrew twórcom.

Główne walory tej sztuki tkwią dzisiaj nie w jej warstwie fabularnej a w muzycznej. Toteż wystawianie tego utworu wymaga od teatru dramatycznego znakomicie przygotowanego wokalnie zespołu. Poza jednym czy dwoma wyjątkami przedstawienie częstochowskie obnażyło niedomogi tak wokalne jak i aktorskie. (Na marginesie refleksja: skąd na naszych scenach — boć przecie nie tylko w Częstochowie — tylu aktorów sepieniących, nie wypowiadających pewnych zgłosek itd). Najlepsze sceny w przedstawieniu to ansamblowe wykonanie songów (znakomicie zaśpiewany song „Z czego żyje „człek”).

W większości wykonywanych songów (poza Jenny Czesławy Monczki i „zbiorówkami”) znikła ich drapieżność. A przecież songi są jakby komentarzami zawierającymi ostry morał. W ogóle jeżeli chodzi o tzw. ostre krytyczne pazur Brechtowski (piętnujący system społeczny, w którym pieniąż i jego brak, unicestwienia wszelkie wartości i więzy międzyludzkie), to nie masz go w tej inscenizacji. Ale to nie przeszkadza, bowiem Brecht grany dzisiaj zupełnie serio byłby absolutnie nie do strawienia. Trochę przeszkadza natomiast „mieszanka” gatunków. Mamy tu bowiem i echo wodewilu, i operetki, i farsy (np. gra Adeli Zgrzybłowskiej w roli pani Peachum).

TEMIDA

L. STANKIEWICZÓWNA

Teatr im. A. Mickiewicza w Częstochowie: „Opera za trzy grosze” Bertolda Brechta i Kurta Weilla. Reż. Bogdan Michalik, scen. Jan Banucha, choreog. Jan Pieczuro. (W ramach warszawskiej prezentacji Teatru Rzeczypospolitej).